

PRZEDMOWA

Pokucie – przygraniczny zakątek dawnej Polski, wciśnięty pomiędzy góry – wyniosłe, porośnięte szmaragdową, prastarą puszcza, a rzekę – kręty, błękitny Dniestr. Dziś to część Ukrainy. W XIX stuleciu kraj żyzny, bogaty, prosperujący, niepamiętający już dawnego strachu przed najazdami tatarskimi i napadami wołoskich i huculskich rozbójników. Przez wieki – brama, pasaż, macecznik.

Brama, którą podążały różne ludzkie gromady ku lepszemu światu, położonemu na północ i wschód od Karpat, na równinach polskich i ukraińskich. Pasaż, którym w dwóch kierunkach przemieszczały się wraz z ludźmi języki, religie, idee i towary pomiędzy Bukowiną, Besarabią, Mołdawią, Krymem, Siedmiogrodem, Bałkanami i dalszymi jeszcze krajami Orientu a ziemiami Królestwa Polskiego, potem zaś imperium habsburskiego. Macecznik oryginalnej, samorodnej i wieloetnicznej kultury, dziś już nieistniejącej, ale jeszcze do połowy XX wieku niezwykle dynamicznej, żywotnej i ściśle zespolonej z tym właśnie skrawkiem ziemi, na której się zrodziła.

Był to tylko z pozoru kraj kresowy. Mimo geograficznego oddalenia od wielkich cywilizacji Europy i Azji, jego licznym nacjom – Rusinom, Polakom, Ormianom, Żydom, Niemcom, Cyganom, Rumunom, Rosjanom – blisko było do Konstantynopola, Eczmiadżyna, Lwowa, Warszawy, Ołomuńca, Wiednia. Zaś jego stolica, Kołomyja, stanowiła podobno „coś w rodzaju Paryża”, jak to stwierdził pewien polski oficer z armii austro-węgierskiej, gdy po znojach walk na froncie I wojny światowej trafił w tym miasteczku na pierwszą od pół roku „kawiarnię z muzyką” i przekonał się, że „można tam przecie zegarek naprawić, buty kupić, nawet i książek polskich dostanie” (Stanisław Rostworowski, *Szablą i piórem*, 1916).

Tą właśnie pokucką bramą przyszli do Polski Ormianie, znajdując tu nową ojczyznę. Przez wieki pokucki pasaż służył im do uprawiania ich tradycyjnych profesji – handlu i rzemiosła. Przyczynili się do zbudowania pokuckiej kultury. Z jej macecznika, niczym z biblijnego raju, w połowie lat czterdziestych ubiegłego stulecia zostali wygnani. Jeszcze w szczęśliwym wieku XIX, zanim nastąpił tragiczny koniec historycznego Pokucia i zanim ostała się po nim jedynie samotna ukraińska monokultura etniczna, talent literacki Abgara Sołtana, czyli Kajetana Abgarowicza, ormiańskiego ziemianina spod Stanisławowa, przetworzył je w świat wyobrażony. Abgar





Sołtan nie tyle opisywał, ile malował, nagrywał i filmował: obrazy, dźwięki i emocje, choć posługując się tylko piórem. Tworzył z nich symfonie barw, ech, żywiołów. A był to świat we wszystkie te rzeczy arcybogaty. Na jego bajeczną kolorowość i dynamizm składały się męskie polowania i rywalizacje, kobiece uczucia i pragnienia, ziemiańskie uczyty i ludowe, huculskie zabawy, śpiew, muzyka i modlitewne szepty, skwar letnich dni, wyskrzzone mrozem zimowe noce, miłość, smutek, śmiech. Tak zrodził się ormiański wizerunek Pokucia w literaturze polskiej.

Los Pokucia nie był zależny tylko od jego mieszkańców. Nawet w tym kącie świata głos decydujący miały mocarstwa i ideologie, które dążąc do bezwzględnych rządów nad losami ludzi i narodów, potrafiły niemal wszystko zburzyć, choć niewiele zbudowały. Czy rzeczywiście historycznie ukształtowana kultura tej ziemi była skazana na nieuchronną zagładę, bo trwała w społecznym anachronizmie, nierozwiązanych konfliktach etnicznych, niezaspokojonych ambicjach i rywalizacjach? Odpowiedź jest trudna, bo niełatwo zbadać wystarczająco wszechstronnie to wszystko, co się stało, i jałowe byłoby rozmyślanie nad alternatywnymi scenariuszami, które mogły się tej krainie przydarzyć.

Dobrze, że zamiast udzielać odpowiedzi na te pozornie fundamentalne pytania, Monika Agopsowicz po prostu opowiada, zamiast rozstrzygać historyczne dylematy, snuje historie o ludziach w nie uwikłanych. I paradoksalnie, dzięki temu udaje się jej dodać niejedną ważną szczegół obyczajowy lub polityczny, którego uczeni badacze nie dostrzegli. Wraca niejako do świata już raz opisanego przez Abgara Sołtana, przy czym w miejsce postaci fikcyjnych (choć na żyjących wzorowanych) jej narracja ukazuje ludzi konkretnych, znanych z imienia i nazwiska, osadzonych w realiach rodzinnych, towarzyskich, społecznych, ekonomicznych i politycznych. Odtwarzając to, co widzieli, czuli, czym żyli, weryfikuje niejako świat literackiej fabuły, dopisuje ciągi dalsze jej wątków, zmierza się z realnymi konsekwencjami odmalowanych tam charakternych zachowań oraz obyczajów.

Opowieść Moniki Agopsowicz osnuta jest na dokumentach, zapiskach, relacjach. Posługuje się słowem pisanym, fotografią i filmowym zapisem wspomnień świadków, mieszkających w różnych miejscach dzisiejszej Polski oraz tych nielicznych, którzy pozostali nadal w swej małej ojczyźnie. Te trzy techniki współczesnego przekazu, każda na swój sposób, ożywiają niegdysiejsze obrazy, dźwięki i emocje. Nie jest to, jak u Abgara Sołtana, synteza osobistego uczestnictwa i przeżycia, lecz synteza zbiorowego pamiętania. Autorka do ogrodu przeszłości, którego „drzwi zamknięte na zawsze”, „oczami pamięci zagląda przez szpary zapomnienia” (Aleksander Jełowicki, *Moje wspomnienia*, 1839).

Po co dziś, w odległej Polsce i po tylu latach, wracać myślą do ormiańskiego Pokucia? Jełowicki, zacytowany tu właśnie pisarz, też polski

PRZEDMOWA

ziemianin, tyle że z dalekiej Ukrainy, posiadacz własnego i też utraconego raju, w innym miejscu wspomnień opisuje swą młodzieńczą podróż przez stepy naddońskie, poznaczone kurhanami, śladami dawno minionej kultury. Nikt z ludzi zamieszkujących te okolice na początku XIX stulecia nie potrafił mu wytłumaczyć, kto, kiedy i po co je usypał. „Otóż, w co się obracają pomniki ludzkie, jeszcze ich czas nie zagryzł, a już je niepamięć zniszczyła” – zauważył. Podobnie historia Pokucia jeszcze ma swe pomniki, ale dla współczesnych są one już nieczytelne albo opacznie rozumiane. *Kresowe Pokucie* to tłumaczenie znaków czasu minionego, rekonstruowanie ich sensów, ocalonych w tradycji rodzinnej. Aby mogły być na nowo połączone z kulturą ziemi, na której się zrodziły, przekazane świadomości tych, którzy ją zamieszkują lub są z niej rodem. Aby niepamięć ich do cna nie zniszczyła.

Rzeczpospolita ormiańska na Pokuciu przeminęła na zawsze. Ożywiona przez Monikę Agopsowicz, trwa zaledwie tyle, ile nasza lektura jej książki. Napisanej tak wspaniale, że gdy doczytujemy ostatnią kartę, chce się powiedzieć, w ślad za wspomnianym już oficerem, opuszczającym pokuckie dwory znów w drodze na kolejny front I wojny światowej – „aż żal, że trzeba iść na przód, że odpocząć nie można”.

Andrzej A. Zięba

Recenzje pierwszego wydania

Grzegorz Polak, *Rewelacyjna książka o polskich Ormianach*, „Niedziela. Tygodnik katolicki” nr 6 z 8 lutego 2015

Krzysztof Masłoń, *Pokucia czar*, „Do rzeczy”, nr 29 z 14 lipca 2014

Przemysław Mazur, *Monika Agopsowicz – „Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska” – recenzja i ocena*, portal HistMag (<https://histmag.org/Monika-Agopsowicz-Kresowe-Pokucie.-Rzeczpospolita-ormianska-recenzja-9907>)

Andrzej Pisowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” nr 80/81 z 2015

Bogdan Stanisław Kasprowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita ormiańska*, „Awedis” nr 19 z lata 2014

Grzegorz Pełczyński – recenzja w: „Zwierciadło Etnologiczne”, nr 4 z 2015

